

O TEATRZE.

FR. SIEDLECKI.

Teatr perski.

Dla poznania psychologii przedstawień teatralnych, dla rozejrzenia się w ich rozmaitych kształtach, dla zdania sobie sprawy z różnych form i konwencji teatralnych, musimy udać się na wschód, do Persji, Indji, Chin i Japonji. W krajach tych sztuka jest i była pod wpływem ześrodkowanego życia duchowego tak twórców jak i widzów. Nie oderwała się ona jeszcze od wierzeń, mitów i legend religijnych, jest z nimi w ścisłym związku, czerpie z nich natchnienie i udziela je widzowi. — I płynie ono natchnienie w duszę widza nieuchwytnymi drogami poezji, muzyki i tańca. Otwiera mu podwoje artystycznego poznania świata, gdzie na skrzydłach wyobraźni i współczucia, widz zbliża się do źródeł istotności zjawisk życiowych, do tragicznej formy bytu człowieka na ziemi.

Jesteśmy w Persji, podczas Moharremu, uroczystości religijnej, trwającej dziesięć dni, urządzanej na cześć męczenników z rodziny Alego. Na placu publicznym stoi wznesienie, a około niego tłum publiczności. Bogaci siedzą na trybunach, pięknie ubraniych wschodnimi dywanami, ubożsi cisną się gęsto na placu. Porządek utrzymują ferrasze—posterunkowi—chodząc wśród tłumu, i gasząc w zarodzie sprzeciżki, do których zwłaszcza kobiety bardzo są skłonne. Cały lud przejęty jest tem, co wkrótce zobaczy. Zwolna zbliżają się do placu procesje. Najpierw bractwo mężczyzn i dzieci śpiewając pieśni przy odgłosie silnych uderzeń dłonią w piersi. Potem bractwa berberów ze starców i dzieci obnażonych, w rękach trzymają łańcuchy do smagania lub ostre igły do kłócia. Zrazu smętnie zawodzą, a na dany znak biczą się i kłoją. Krew spływa obficie — a tamborycy wybijają wciąż rytmiczny takt. Wreszcie przechodzą tancerze z krążkami w rękach i wyko-

nują skacząc z nogi na nogę taniec skargi i żalu, aż do zupełnego oszołomienia się.

Kiedy skończyły się te przygotowania, po których — jak mówi Gobineau — „w sercach naszych rodzi się litość, współczucie i groza“, wchodzi na estradę ruzekhan, siada na krześle otoczonem chłopcami i mówi prolog. Ruzekhanowie, uważający się za potomków Proroka, są przez lud wielce szanowani, opowiadają ludowi legendy, których celem jest przygotowanie widza do wrażeń bolesnych na scenie. Po tym wstępie rozpoczyna się właściwa teazie, czyli misterjum. Wszyscy aktorzy biorący w nim udział, siedzą na scenie i czekają na swoją kolej. Przedstawieniami kieruje — ustad — nauczyciel — który nie opuszcza sceny ani na chwilę, lecz z rękopisem w ręku czuwa nad całością, często przemawia do publiczności, wyjaśnia sytuację lub zabawia fraszkami. Dekoracji niema żadnych, to też opowiadanie uprzedza widzów, gdzie się akcja odbywa.

Autorowie tych misterjów nigdy nie ogłaszają swego nazwiska, wystawienie teazie uważa się za dobry, za szlachetny czyn, odbywają się one na koszt bogatych Persów, starających się bardzo, ażeby przedstawienie wypadło świetnie.

Publiczność ma wstęp za darmo — a w niedziakach roznoszą między publicznością dzieci bogatych Persów orzechy, daktyle i pomarańcze i częstują świeżą źródlaną wodą i czarną kawą.

Treść do teazie zaczerpnięta jest z rzeczywistej i legendarnej historii wierzeń. Losy rodziny Alego i potomków odgrywają tu tę samą rolę, co w Grecji krwawe dzieje rodziny Atrydów. Cierpienia Alego, Hussenia i potomków, symbolizują cierpienia narodu perskiego, opawanego, podbitego i dręczonego przez Arabów. Autorowie teazie szybują na skrzydłach swej wschodniej fantazji w jakieś zawrotne głęby cierpień narodowych, przynoszą z tamtąd obrazy dramatyczne o niezwyklej sile i potędze. Oto jedna ze scen z „zaślubin Kasema“ przytoczona przez Święcickiego:

„Scena przedstawia pustynię Kербелы po katastrofie. Arabowie już odjechali, nie pozo-

stało nic, prócz mogił... Widz ma przed sobą jednocześnie to, co na ziemi i pod ziemią. Widzi pole męczeńskie, męczenników samych. Miecze i lance powbijane w ziemię, przypominają walkę. Lampki pozapalane w koła ogniste są wyobrażeniem nimbów, które ku chwale wieczni świecą nad głowami Inmanów. Ta ciśsza cmentarna przejmując dreszczem widzów. Nagle wjeżdża na pustynię karawana, będąca własnością chrześcijanki. Nie wiedząc, że jest na świeżem poboju, chce na niem odbyć nocleg, ale za każdym pchnięciem w ziemię piki dla założenia namiotu, krew wytryskuje jak fontanna. Rozbija przeto namiot po za placem boju i zasypia. We śnie zjawia jej się Chrystus i opowiada, jaki dramat rozegrał się przed chwilą w Kербелы. Wkrótce potem na scenę wślizgnął się Arab beduin w chęci grabieży. Nie widzi nimbów świecących, nie widzi gołąbków białych, chodzących spokojnie po grobach bohaterów, tylko czołga się po ziemi drapieżnie, szukając łupu... znajduje sztylety i miecze... lecz nie do użytku, sięga więc grobów — lecz wtedy słyszy posępny głos Hasseina: „Niemasz innego Boga, jeno Allach“. Beduin zadrżał z trwogi... żąda łupu jednak oślepia go i ogłusza. Jęki tajemne potęgują w nim wściekłość. Rozkopuje groby, lecz oto krew wytryska z grobów, płami mu twarz i ręce — gołębie wystraszone krążą koło niego a głos jakiś straszny przywołuje szaleńca do zmysłów. Przytomniejsze, skacze jak tygrys i znika w ciemnościach“.

Nie dziw, że wzruszenia, które widz na tych przedstawieniach przeżywa, są dlań święte. Teazie perskie to forma istotna dramatu narodowego, łącząca w zachwycie współczucia estetycznego w jedną całość wszystkie czyny narodu, poczynając od króla, a skończywszy na najbiedniejszym biedaku.

Jednostka — widz zatracą podczas przedstawień siebie, zatracą poczucie osobiste jako samodzielnego atomu w organizmie narodowym, a myśli, czuje i cierpi jako cały naród, bo w każdym z widzów żyje cały i niepodzielny geniusz narodu, co żali się i uwidocznia przez sztukę.

47)

PAMIĘTNIKI EDWARDA GORONA

b. prefekta paryskiej policji śledczej.

(Ciąg dalszy)

„Moje nieporównane kochanie (mon amour magnifique!) Ostatnie dwa twoje listy otrzymałam... Czy wiesz, że marzę czasem, że jesteś tym, za którym dawno goniłam i z którym przepędziłabym całe długie życie, pełne rozkoszy i nieziemskich upojeń! Nocą, kiedy dookoła cisza zapadnie, kiedy wśród ciszy rozlega się jeno gra świerszcza w kominie — czy ty ją słyszysz? — usiłuję wyobrazić sobie, że ów którego kocham, leży tuż przy mnie, pod jednym ze mną prześcieradłem, w cichą sierpniową noc... Wyobrażam sobie, że jego lica spoczywają tuż obok moich, a jego ręka lekko obejmuje mnie... Wówczas zasypiam szczęśliwa i spokojna“...

Doprawdy, że Pranzini ryzykował to, że zostanie wręcz żywcem zjedzony przez taką osobę, która list swój kończyła następującym wykrzyknikiem:

„Z całym oceanem miłości, mój ty nieporównany, okrywam cię namiętami pocałunkami i pozostaję na zawsze twoją“...

Ale związek ten był widocznie nietrwały: pewnego pięknego poranku Pranzini przestał otrzymywać od niej listy. Zapewne namiętą córą Albionu stłumiła ogień swej namiętności, w objęciach nie mniej „nieporównanego“ strażaka.

Trzecia i ostatnia to — paryżanka. Była to osoba z wyższego świata, która obudziła bujną wyobraźnię dziennikarzy, a właściwie, ściśle powiedziawszy, niektórych szantażystów: inaczej niepodobna nazwać ludzi, którzy zdecydowali się świadomie, bez żadnych poważnych podstaw, publicznie obrzucać błotem uczciwą kobietę!

Na swoje szczęście, nie była kochanką Pranziniego, aczkolwiek, być może, w innych warunkach nieszczęsna nie była by uniknęła sieci lubieżnego lewantyńczyka, który, jak to było widać, ubiegał się o schadzki w jej domu, gotując jej los, podobny do doli nieszczęsnej Marji Regnaud.

Dama ta stanowiła typ paryżanki z wyższego świata, dręczonej nazbyt bujną wyobraźnią i, zmierzającej nieświadomie do nieznanego ideału, pod jarzmem światowej pustki. Biedaczka wyobrażała sobie, że do znajdzie w osobie Pranziniego!

Kiedy pomyślimy, że była to światowa kobieta, zajmująca w Paryżu wybitne stanowisko, nosząca dość znane nazwisko i kiedy z jej listów dowiemy się, jakim sposobem zawiązała się jej znajomość z Pranzinim, to niepodobna nam nie wyrazić zdumienia, wobec sposobów, do których uciekała się śmiało usiłując zawiązać światową kobietą. Poraz pierwszy Pranzini podszedł do niej w passażu, na dwa tygodnie przed zabójstwem. Wsunął jej do rąk swój bilet wizytowy, który ona... wzięła.

Oto zresztą pierwszy jej list:

„1 marca 1887“.

„Szanowny paniel! List pański stanowczo mnie zadziwia. Aczkolwiek jesteś pan cudzoziemcem, czego dowodzi pańskie nazwisko i pański styl, to jednak wydaje mi się dziwne, że panu, widocznie, nie jest to wiadome, iż żadna światowa kobieta, bez względu na jej narodowość nie zechce przyjmować przysług od... nieznajomego mężczyzny

ani też prowadzić z nim dyskursów w passażu. Wprawdzie pan nie nie wiesz o mojem społecznym stanowisku, ale nie jest w żadnym razie wskazane lekceważenie w takim stopniu powszechnie przyjętych form i warunków przyzwoitości. Nie sądzę, ażeby pierwszy mój list mógł posłużyć panu za powód do tego. Szanowny Panie! Zapytuje sam siebie, co pozwoliło panu przypuszczać, że poszukuję ideału i że osobiste moje rozczarowanie stało się powodem sądu o uczuciach mężczyzny. Alluzja, którą pozwoliłam sobie uczynić, niema nic osobistego, i opiera się jeno na codziennych życiowych obserwacjach, które udało mi się poczynić.

„Nie znając mojego nazwiska, którego nasza nazbyt już oryginalna znajomość nie pozwala mi panu wymienić, nie posiada pan naturalnie, możności zostać mi przedstawionym. Dlatego też postaram się o następcę panu tej sposobności. W piątek, o g. 3-ej będę na zebnaniu, na placu Vendôme i przepędzę około godziny w czytelni. Proszę, przyjdź pan tam, a spotkam Go, jak starego znajomego i wszystko to, co w dalszym ciągu nastąpi, będzie zależało od naszej rozmowy. A więc do piątku“.

Pranzini śpieszy na to spotkanie. Swoją wymową, swojem pieścizotliwem a namiętym spojrzeniem almei, wyrażając się słowami pana Desmanges'a zaplataje on nieszczęsną w swoje sieci. Wymiana listów trwa w dalszym ciągu, a w d. 5-go marca ona znów pisze do niego:

„Radosne i szczęśliwe minuty wczorajszej naszej rozmowy nie przeminęły, pozostawiając jednak po sobie smutną refleksję. Kiedyśmy się rozstali, objęto mnie jakgdyby przecucie rozłąki i tajemnego rozczarowania. Czy i pan nie doświadczył tegoż uczucia? Jakie wrażenie wywarło na panu to spotkanie, w którym winny się były wyjaśnić nasze wzajemne uczucia? Powinnam je znać, możeby moje wątpliwości ustąpiły miejsca porywowi, który wstrzymuję. Powinnam panu wierzyć, ażeby usta moje nie wyrzekły „nie“, podczas kiedy serce zechce powiedzieć „tak“... Być może, potem otworzę przed panem moją duszę i wówczas przeczyta pan w niej wszystko, co wycierpiałam. Ale do tego czasu będziemy jedynie mówili o terażniejszości pozostawiając na stronie wszystko co może nam zamroczyć jasne te minuty.

Ale Pranziniemu widocznie, spieszyło się i chciał on jak to zresztą miewał we zwyczaj, osiągnąć szybko zwycięstwo. Zapominał tylko o tem jednym, i kobiety, należące do tego towarzyskiego koła znajdują zazwyczaj poparcie i siłę do walki, w swoim wychowaniu w swoich zapamiętaniach, zakorzenionych w dzieciństwie, narzeczcie w dumie swojej. Nieszczęsna kobieta zrozumiała że zasza nazbyt daleko. Waha się i nie decyduje się pośpieszyć za Pranzinim, tam gdzie on ją wzywa.

„Przy całej pańskiej przyzwoitości — pisze ona — może to pana wprowadzić na błędną drogę“. Przytem, jakgdyby mimowoli wyrwa jej się wyznanie“:

(D. c. n.)